

Errata umieszczone na początku wydawnictwa należałoby uzupełnić numerami stron i tablic, gdyż brak tych danych utrudnia poprawienie błędów w tabelach.

Reasumując wypada podkreślić dużą wartość źródłową wydawnictwa, którą podnosi jeszcze ujęcie rozwojowe. Należałoby sobie życzyć, by tego rodzaju wydawnictwa ukazywały się w większym nakładzie i także dla innych terenów.

Z okazji XXXI Zjazdu Polskiego Towarzystwa Botanicznego w Szczecinie w czerwcu 1958 r. wydano książkę poświęconą roślinności Szczecina i okolicy. Autorzy za cel postawili sobie zaznajomienie szerokich rzesz społeczeństwa z otaczającą je przyrodą. Bardzo słusznie autorzy zastrzegają się, że książka ich nie będzie pracą naukową dendrologiczną, gdyż wówczas nie odegrałaby roli popularyzatorskiej.

Książka została podzielona na cztery części. W pierwszej części czytelnicy zaznajamiają się z powstaniem i rozwojem Szczecina. Trzy dalsze rozdziały dotyczą opisu flory, głównie drzew.

Mimo sumiennego opracowania książki autorzy nie uniknęli kilku błędów. Dotyczy to zwłaszcza części geograficznej. Mylnie są interpretowane dwa pojęcia: „cieśnina” i „przesmyk” (s. 12). Przesmykiem nazywamy wąski pas łądu między dwoma obszarami wodnymi, natomiast w przypadku opisanym mamy do czynienia z cieśniną. Pewne niejasności znajdujemy w zamieszczonym na końcu książki słowniczku, np. „morenę czołową” objaśnia się zbyt zawile. Zupełnie niepotrzebnie przy omawianiu klimatu zostało wtrącone zdanie, że przez okolice Szczecina przebiega granica czasu środkowoeuropejskiego. Interesująca ta wiadomość wiąże się jednak z położeniem geograficznym, a nie z klimatem. Zdanie to niczym nie wyjaśnia przyczyn łagodnego klimatu tej okolicy.

Drobne te niedociągnięcia zupełnie nie obniżają wartości książki, która z uwagi także na zamieszczenie rycin i opisu najważniejszych gatunków drzew godna jest polecenia jako przewodnik dendrologiczny nie tylko po okolicach Szczecina.

Benicjusz Głębocki

TADEUSZ BOLDUAN: W krainie Słowińców. LSW 1953, s. 99+1 nlb.

LECH BĄDKOWSKI: Słowińcy. Sport i Turystyka. W-wa 1956, s. 123+1 nlb.

„SŁOWIŃSKA WIEŚ KLUKI”. Biblioteka Słupska, tom drugi. Polskie Towarzystwo Historyczne w Słupsku. Wydawnictwo Poznańskie. Poznań 1958, s. 89+1 nlb.

Wydana w 1953 r. przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą książka Bolduana stanowi próbę powiązania reportażu literackiego z formą rozprawki popularnonaukowej o mieszkańcach ziemi leżącej między jeziorami Gardno i Łebsko, w powiecie słupskim. Punktem głównych zainteresowań autora były przede wszystkim wsie Kluki i Gardna Wielka. Znalazły się również wzmianki o Smołdzinie ze słynnym Rewekolem i Izbicy.

Forma reportażu pozwoliła na powiązanie przeszłości tej ziemi ze współczesnym życiem jej mieszkańców. Przewijają się w niej nazwiska Słowinek i Słowińców, którzy już w ostatnich latach dali się poznać z pracy społeczno-kulturalnej, jak Heleny Stricker z Gardny Wielkiej, Mety Ruch, Ruty Koetsch, Josta, Klicka i Barnowa z Kluk Smołdzińskich. W rozmowy o wydarzeniach bieżących wplata autor stopniowo obrazy z przeszłości, przedstawia historyczne związki tej ziemi z Polską, walkę Słowińców przeciwko germanizacji itd. Mówiąc o współczesności daje czasem jednak obrazy wymaginowane jako *pium desiderium* działacza społecznego, pragnącego w ten sposób przybliżyć stan przez siebie postulowany.

Tematami kolejnych rozdziałów pracy są: wyzwolenie ziemi słowińskiej przez Armię Czerwoną, dzieje Gardny Wielkiej, życie rybaków słowińskich w Klukach i początki pracy kulturalno-oświatowej w ostatnich latach. Trzeba przyznać, że książka zawiera dość dużo fragmentów dotyczących dziejów najnowszych, zaczerpniętych z własnych obserwacji autora i rozmów ze Słowińcami podczas podróży odbytych przed 1953 r. Większą wartość mają jednak partie „naukowe”, które w tym kontekście pełnią zresztą funkcję popularyzacji wiedzy o Słowińcach i ich przeszłości. Do partii takich zaliczyłbym głównie ocenę i charakterystykę prac etnograficznych dra Fr. Lorentza (s. 11) i obszernie omówienie podróży uczonego rosyjskiego Aleksandra Hilferdinga z trafnie wybranymi tekstami z jego pracy (s. 30—36).

Jeden z najbardziej interesujących rozdziałów zatytułowany „Na słowińskiej sicyz” przedstawia „instytucję” wspólnych połowów, organizowanych przez rybaków z Kluk w dawnych czasach. Osiedlali się oni wówczas na całe lato w chatkach kurnych na mierzei, gdzie prowadzili wspólne „kawalerskie” gospodarstwo. Organizacja ta była swoistą odmianą maszoperii kaszubskiej. W rozdziale tym podaje również autor ważną wiadomość o mapie jeziora Łebsko i najbliższej okolicy, sporządzoną przez niemieckiego nauczyciela w Klukach w 1926 r., nazwaną „Flurkarte”. Mapę tę znalazł po wojnie nauczyciel polski w Klukach Feliks Rogaczewski i ustalili, że znajduje się na niej 208 nazw kaszubskich używanych na określenie poszczególnych części jezior, przystani, pól i dróg. Jest to cenny dowód, że nazwy te nie zostały wyparte z powszechnego użycia do chwili wyzwolenia. Oto kilka przykładów tych nazw: „Ponnjide” (pan idzie), „Sougon” (zagon), „Selene” (zielone), „Scheetschka” (rzeczka) itd.

Praca Bolduana, pierwsza po wojnie obszerniejsza publikacja popularyzująca problem Słowińców, jest pozycją bardzo pożyteczną mimo pewnej idealizacji scen z ich życia w ostatnich latach.

Książka Bądkowskiego oparta jest na obszernej polskiej i niemieckiej literaturze przedmiotu, obejmującej prace historyczne, lingwistyczne, etnograficzne i utwory literackie. Orientuje ona czytelnika ogólnie w problematyce słowińskiej, rejestruje dotychczasowe pozycje bibliograficzne, daje przegląd podjętych wysiłków badawczych, omawia ich wyniki oraz zapoznaje z sylwetkami badaczy, którzy przebywali na ziemi słowińskiej dla celów naukowych.

Autor wspomina (we wstępie) rozmowę z mieszkańcem Kluk posługującym się zwrotami kaszubskimi — żywym pomnikiem mowy rozlegającej się niegdyś na obszarze obejmującym obecne powiaty sławieński, słupski, bytowski i miasteczki. W literaturze naukowej nazwa „Słowińcy” pojawia się dopiero w XIX w., kiedy ludność słowińska została wyparta na wąski obszar między dolną Słupią, Łupawą i Łebą. Nazwę tę wprowadził uczonego rosyjski Hilferding, który przebywał tu w 1856 r.

Autor przyjmuje podział Pomorza na trzy części: Pomorze Wschodnie inaczej gdańskie, Pomorze Zachodnie inaczej szczecińskie i Pomorze Środkowe, zwane także Pomorzem Słupsko-Sławieńskim. Rozdział trzeci (s. 23—59) jest historycznym przeglądem wydarzeń politycznych dotyczących Pomorza Słupsko-Sławieńskiego, będącego ojczyzną Słowińców. Przegląd ten akcentuje związki polityczne z Polską i obecność elementu etnicznego Kaszubów Słowińskich na tym terenie. W rozdziale czwartym (s. 60—78) zatytuł. „Walka Kaszubów Słowińskich z germanizacją” autor podkreśla, że na przełomie XIII i XIV w. mieszkała tu prawie że wyłącznie ludność słowińska. Wynaradawianie tego terenu dokonywało się stosunkowo powoli i do czasów reformacji obejmowało przede wszystkim górne warstwy, które chciały utrzymać kontakty z rządzącą grupą niemiecką. Reformacja oderwała od pnia rodzimego pewne grupy ludności i zapoczątkowała wyznaniową zasadę podziału narodowościowego. Z drugiej

jednak strony przyczyniła się do powstania literatury słowińskiej, utrwalonej w utworach religijnych, tłumaczeniach Krofey'a i Mostnika.

„U schyłku XVI wieku — pisze autor — nastąpiło pewne odrodzenie ducha narodowego wśród prostego ludu na Pomorzu Środkowym, w każdym razie we wschodniej jego części, w powiatach sławieńskim, słupskim i miastecckim, nie mówiąc już o bytowskim, gdzie ludność kaszubska przetrwała nawet czasy Hitlera” (s. 70).

Śmiertelny cios zadała Słowińcom dopiero polityka germanizacyjna Fryderyka II. Autor przytacza cały szereg dokumentów świadczących o oporze ze strony ludności zwłaszcza przy wprowadzaniu języka niemieckiego do kościołów.

Ostatnie rozdziały pracy poświęcone są problemom gospodarczym i kulturalnym oraz szlakiem komunikacyjnym współczesnego „obszaru słowińskiego” obejmujące go osady między jeziorami Gardno i Łebsko — co jest podyktowane między innymi zadaniami wydawnictwa „Sport i Turystyka”. Około 16 stron książki obejmują starannie dobrane ilustracje.

„Słowińska wieś Kluki” jest drugim tomem serii „Biblioteka Słupska”, wydawanej przez słupskie środowisko historyczne<sup>1</sup>. Redakcja informuje, że książka rozpoczyna cykl rozpraw o Słowińcach. Na treść książki składają się: rozprawa niedawno zmarłej, profesora etnografii na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, Bożeny Stelmachowskiej, trzy wypowiedzi zwane „dodatkami” na temat lasek sołeckich i obrzędowych („kluk”) oraz wykaz ważniejszych artykułów o Słowińcach w prasie polskiej z lat 1945—1957.

Rozprawa prof. Stelmachowskiej nosi tytuł „Wieś Kluki na tle badań dotyczących znaków zwolawczych na Kaszubach” i dotyczy w głównej mierze genezy wsi Kluki i jej nazwy. Początek pracy poświęcony jest rozważaniom toponomastycznym i onomastycznym. Autorka wykazała, że wieś Kluki występowała najpierw pod nazwą Kleki. Nazwa Kluki zjawiła się po raz pierwszy w 1716 r. i ostatecznie ustaliła się w 1723 r. wypierając nazwę poprzednią. Natomiast nazwiska mieszkańców wsi początkowo brzmiące: Klek, Kleka zostały zamienione na początku XIX w. na Klück. Przełomową datą tej przemiany był 1817 r. Wywody autorki oparte są na zapiskach z ksiąg parafialnych z XVII, XVIII i XIX w. oraz kroniki szkolnej z Kluk z lat 1886—1913. Autorka kończy swe rozważania wnioskiem, że nazwa wsi i jej mieszkańców jest „nazwą rodzimą słowiańsko-polską”.

W rozdziale drugim autorka stawia oryginalną hipotezę w sprawie genezy wsi Kluki i jej nazwy. Stelmachowska odrzuca hipotezy regionalistów wyprowadzających nazwę wsi bądź od przezwiska, bądź od położenia geograficznego. Za podstawę bierze podanie ludowe Słowińców znane, jak zapewnia, w każdej rodzinie. Temu podaniu daje własną śmiałość i interesującą interpretację. Podanie mówi, że na teren obecnych Kluk przybył człowiek nazwiskiem „Grzanałta”, który się tu osiedlił, założył osadę i ród. Grzanałta towarzyszył chłopiec nazwiskiem Kleka. Ponieważ Grzanałta nie miał syna, wydał córkę za Klekę, od którego wziął nazwę późniejszy ród. Interpretacja autorki zawiera dwa ciekawe momenty. Po pierwsze, że wyraz Grzanałta oznacza rybaka — żeglarza („Grzegorz — nauta”; Grzegorz — patron rybaków), po drugie, że chłopiec w legendzie jest skrótem historycznym powstałym w związku z uproszczeniami przy przekazywaniu legendy. Oznacza on tyle, że założyciel rodu przyszedł z czymś, co miało istotne znaczenie dla założenia rodu, a mianowicie z pewnym przedmiotem. Tym przedmiotem był z n a k z w o ł a w c z y (kluka), który założyciel osady obsyłał wzywając członków rodu na naradę. Nazwa przyjęła się dla rodu, a od członków rodu dla wsi.

<sup>1</sup> Por. recenzję książki „Z dziejów Słupska i Ustki”, „Przegląd Zachodni” nr 4/58.

Następne dwa rozdziały nie wnoszą w zasadzie nowych elementów i nie dają rozwinięcia i udowodnienia hipotezy. Poświęcone są omówieniu różnych typów znaków zwolawczych, różnych form kluki, jako znaku zwolawczego, procesu historycznego, w wyniku którego kluka jako znak zwolawczy przekształciła się w klukę jako narzędzie władzy sołeckiej oraz rozprzestrzenieniu się znaków zwolawczych na terenie Pomorza Zachodniego. Rozważania te są w większym stopniu dokumentacją erudycji autorki, niż konkretnym zastosowaniem wiedzy etnograficznej do wyjaśnienia problemu początku i nazwy wsi Kluki. Omówienie znaczenia kluki jako znaku zwolawczego i rozpowszechnienia się jej w krajach słowiańskich nie zastępuje uzasadnienia postawionej hipotezy konkretnym materiałem etnograficznym.

Mimo niewątpliwych braków w rozwinięciu tematu i zbyt ryzykownej hipotezy o początku wsi<sup>2</sup> całkowicie słuszną wydaje się uwaga redakcji, że „praca pobudza pasję poszukiwań, uczy metod badawczych i wskazuje, do jak poważnych i wnikliwych wniosków można dojść na podstawie zdawałoby się drobnych dociekań i szczegółów”.

Zygmunt Dulczewski

„ROCZNIK WROCŁAWSKI”. Tom 1, 1957. Wyd. Towarzystwo Miłośników Wrocławia. Wrocław 1958. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. 293, nlb. 6.

Z inicjatywy wrocławian powstało w 1956 r. Towarzystwo Miłośników Wrocławia. Zadaniem Towarzystwa jest troska o dobro miasta, jego rozwój gospodarczy i kulturalny oraz krzewienie wiedzy o przeszłości Wrocławia. Towarzystwo zajmuje się m. i. działalnością wydawniczą<sup>1</sup>. Głównym wydawnictwem Towarzystwa Miłośników Wrocławia jest „Rocznik Wrocławski”, którego pierwszy tom (za r. 1957) ukazał się w maju 1958 r. pod redakcją Adama Galosa, Jana Gawalkiewicza i Tadeusza Mikulskiego. Jak wynika ze wstępu, zamieszczonego przez Redakcję, głównym ośrodkiem zainteresowania „Rocznika” ma być miasto Wrocław. W pewnym stopniu uwzględniła się także problematykę Dolnego Śląska. „Rocznik Wrocławski” nie pretenduje do miana wydawnictwa naukowego: „Z założenia nie pragniemy być wydawnictwem naukowym, chcemy natomiast popularyzować wyniki wiedzy, która narasta właśnie w pracowniach ludzi nauki” — czytamy w słowie wstępnym. Takie są założenia wydawców. Realizacja jednak odbiega od tej zasady. Większość artykułów, zamieszczonych w pierwszym tomie, stanowią fragmenty prac naukowych z poszczególnych dziedzin wiedzy: archeologii, historii, historii literatury. Niektóre z nich zaopatrzone w aparat naukowy, inne bez niego, zależnie od uznania autora. Sprawa jest o tyle istotna, że z charakterem publikacji wiąże się ściśle określony typ odbiorcy. Przerzucając karty „Rocznika” odnosimy wrażenie, że redaktorzy, zastanawiając się nad doбором materiału, nie byli zupełnie zdecydowani, którą wybrać drogę, ażeby z jednej strony stworzyć możliwości publikowania wyników aktualnie prowadzonych badań naukowych, z drugiej — uczynić wydawnictwo atrakcyjnym dla całego społeczeństwa wrocławskiego. Stąd właśnie nie dość konsekwentny jest typ wydawniczy „Rocznika”.

W wydanym tomie, w dziale „Kronika”, znajdujemy następującą wypowiedź jednego z uczestników dyskusji, która poprzedziła powstanie „Rocznika” (mgr Adam Więcek, s. 244): „Nasuwa mi się projekt, aby Towarzystwo Miłośników Wrocławia — podobnie jak to ma miejsce od kilkudziesięciu lat w Krakowie — wydawało w przyszłości „Rocznik Wrocławski” (na wzór „Roczników Krakowskich)”. —

<sup>2</sup> Przesunięcie początku wsi Kluki do okresu słowiańskiej wspólnoty rodowej zakwestionował Jerzy Wiśniewski w recenzji oddanej do „Studiów i Materiałów do dziejów Wielkopolski i Pomorza”. (Na podstawie maszynopisu recenzji — Z. D.).

<sup>1</sup> Działalność i dorobek T. M. Wr. omówił w specjalnej korespondencji I. Rutkiewicz, „Przegląd Zachodni”, 4/58, s. 393—397.